Gotując się do przyszłości,potrzeba wracać się myślą w przeszłość,ale o tyle tylko,o ile człowiek,gotujący się do przeskoczenia rowu,wraca się wtył,aby się tym lepiej rozpędzić.

A.Mickiewicz

AGENCJA ZACHODNIA

Rok I   Warszawa,dnia 20 grudnia 1943 r.   Nr.13-14.

POLSKA,WĘGRY I CZECHOSŁOWACJA.

Dylemat Polska-Czechosłowacja,czy Polska-Węgry należał w ubiegłym ćwierćwieczu do rzędu spornych zagadnień polskiej polityki zagranicznej.Wydawało się,że wobec antagonizmu czeskosłowacko-węgierskiego Polska nie może współżyć z obu tymi państwami na jednakowej stopie,lecz że stoi przed koniecznością wyboru.Z tego powodu każde ożywienie a linii Warszawa-Praga oznaczało lekkie oziębienie w Budapeszcie i odwrotnie każdy zaarg z masarykowską republiką kończył się tym głośniejszymi wiwatami na cześć "Polaka-ęgra,dwóch bratanków".Praga i Budapeszt były zarówno w opinii publicznej,jak i w zapatrywaniach polityków dwoma rozbieżnymi kierunkami naszej polityki zagranicznej.

Obecna wojna zachwiała poważnie tym przeświadczeniem.Dały się słyszeć głosy,że ów awny "śpiżowy" dylemat,dookoła którego narosło tyle sympatyj i antypatyj należy właściie do przeszłości,jako jeden z nałogów myślenia,sprzecznych z nową rzeczywistością i ogących wywrzeć szkodliwy wpływ na przyszłość.Ogromna większość Polaków godzi teraz dokonale sympatie polityczne do Węgrów ze zrozumieniem potrzeby współpracy z Czechami. ozbieżne dawniej drogi - w naszej świadomości schodzą się coraz bardziej.

Wspólność interesów polsko-węgierskich nie ulega bodaj wątpliwości.Zarówno Węgry, k i Polska dążą do zachowania swej niezawisłości od sfer interesów rosyjskich i niemiecch.Hegemonia jednego z tych mocarstw oznaczałaby kres niepodległości Polski i Węgier, k się bowiem złożyło,że przebiegająca przez Węgry polska oś życiowa: Bałtyk-Bałkany, zyżuje się ze szlakiem ekspansji Niemiec na wschód i południe /Ukraina,Dunaj,Adriatyk/, sji zaś na zachód i południe /parcie ku Bałtykowi,oraz w stronę Konstantynopola i cieśn czarnomorskich/.Tę wspólność interesów polsko-węgierskich pogłębiają zarówno momenty zytywne /podobieństwa struktury psychicznej - i kulturalnej/,jak i negatywne /brak orów terytorialnych/.Na tym tle wyrasta żywa wzajemna sympatia,która w ostatnich latach lnie się wzmogła,choć te dwa państwa znalazły się w dwu przeciwnych obozach.Szlachetna ieka Węgrów nad naszą emigracją stała się dla nas jedną z nielicznych naprawdę jasnych, ęknych kart tej wojny.Nikt,kto ma poczucie honoru,nigdy tego Węgrom nie zapomni !

Stosunki polsko-czeskosłowackie otacza inna atmosfera.Może przyszłość połączy nas czerym afektem.Narazie świadomość pobratymstwa kojarzy się z przekonaniem o odmienności imatów psychicznych,w których wzrastały oba kraje.Mimo to niema bodaj Polaka,któryby e chciał współpracy z Czechami.Niewątpliwie wielką rolę odegrały tu tragiczne przeżycia tatnich siedmiu lat,które,wtrąciwszy oba kraje w niewolę niemiecką,przypomniały starą awdę o paralelizmie losów i jednakim zagrożeniu przez imperializm niemiecki.Nie tylko dnak o to chodzi.Sprawa stosunków z Czechosłowacją otwiera przed nami panoramę znacznie zleglejszą.

Powersalski porządek w Europie opierał się na b.kruchych podstawach.Zwycięskie mocarstwa zachodnie rozbiły wówczas monarchię habsburską,która w okresie 1815-1914 była jednym z filarów równowagi europejskiej,nie stworzyły jednak na jej miejsce innej,doskonalszej organizacji,która mogłaby odgrywać podobną rolę i w lepszy sposób.Słabe, skłócone ze sobą kraje Europy środkowo-wschodniej prędzej czy później musiały stać się dość łatwym terenem ekspansji bądź niemieckiej,bądź rosyjskiej.Ekspansja ta skolei stworzyć musiała ośrodki potęgi,zagrażającej mocarstwom zachodnim,a w konsekwencji musiała się skończyć wybuchem nowej wojny.Fakt,że pierwsze strzały drugiej wojny światowej padły w dorzeczu Wisły i że nad Wisłą właśnie spotkały się wojska niemieckie i rosyjskie - nie był przypadkiem.

Każdy powrót do porządku powersalskiego kryłby w sobie te same możliwości,a więc oznaczałby tylko krótkotrwały rozejm.Hasłem przeto obecnej wojny stać się musiał : nowy porządek.Po stronie Niemiec,czy Rosji jest to porządek hegemonii.Po stronie krajów anglosaskich - porządek współpracy nie w typie Ligi Narodów,która tej współpracy była nie formą,lecz frazesem,jeno współpracy rzeczywistej rozporządzającej wspólną siłą.

W ramach tego porządku mieszczą się również cele naszej polityki zagranicznej.Z jej stanowiska Czechosłowacja i Węgry powinny się znaleźć obok nas w jednym bloku ścisłego współżycia.Zdajemy sobie,oczywiście,sprawę z trudności realizacyjnych tych zamierzeń. Wiemy,że Praga w oczach Budapesztu,Budapeszt w oczach Pragi wyglądają inaczej,niż oba te miasta w oczach Warszawy.Rozumiemy zastrzeżenia i nieufności Bratysławy.Sądzimy jednak, że ogrom nieszczęść i cierpień,których ostatnio doznał świat,otworzą im nareszcie oczy. Powrotu do dawnej polityki podstępnych knowań,animozji i wrogich aliansów być nie powinno. Przed nami widnieje szlak współpracy.Na szlaku tym wiodącym przez Warszawę - leżą również Praga,Bratysława i Budapeszt.

PRZESZŁOSC I PRZYSZŁOSC IDEI FEDERACYJNEJ.

> Myślę,że zbierają się obecnie elementy dla stworzenia czegoś znacznie większego,niż serca ludzkie śmiały zamierzyć.Mam nadzieję,że poświęcenia i ofiary ludzkości,jej kolosalne cierpienia nie pójdą na marne.
>
> Gen.S m u t s 8.XII.1943r.

Wojny są nieodłączne od ludzkości,dla której Kain jest postacią znacznie reprezentacyjniejszą od Abla.Historia jest właściwie pasmem wojen,poprzedzielanych krótkimi okresami pokoju,w lwiej części poświęconego przygotowaniom do następnych masowych rzezi.Po każdej niemal zawierusze ludzkość głośno odżegnywa się od krwawych sporów orężnych,produkując po cichu nowe,udoskonalone narzędzia do zabijania ludzi.Gromkim frazesom o rozbrojeniu moralnym towarzyszą zwykle rzeczywiste zbrojenia.Największemu natężeniu propagandy pacyfistycznej odpowiada najczęściej znaczny wzrost militaryzmu.Wszakże to za naszych czasów wkrótce po olbrzymim sukcesie przeciwwojennej książki Niemca Remarque´a doszedł do władzy... Adolf Hitler.

Od zarania dziejów ludzkość marzy o wiecznym pokoju i snuje projekty jego organizacji. Dość wcześnie uznano wielkie zalety projektów federacyjnych,przy pomocy których spokojni Ablowie myślą o okiełznaniu awanturniczych Kainów.

Wbrew zwyczajowi nie sięgniemy po przykłady do Grecji i Rzymu.Rozpoczniemy od króla francuskiego Henryka IV,którego projekt federacji europejskiej znalazł w r.1620 po zgonie autora platoniczne uznanie królowej angielskiej Elżbiety,budującej właśnie zręby potęgi wyspiarskiego królestwa.Jeszcze mniejszy sukces odniósł znacznie konkretniejszy projekt innego Francuza - opata Karola Ireneusza de Saint-Pierre, który na początku XVIII wieku ,

zaprojektował unię 18 głównych państw europejskich,wybierających demokratycznie do wspólnego parlamentu po jednym pośle.Myśli de Saint-Pierre´a nie były pozbawione słuszności: "Dopóki poszczególne społeczeństwa nie wytworzą między sobą społeczeństwa ogólnego,dopóki poszczególne państwa nie stworzą trwałego zgromadzenia głównych państw europejskich,dopóty niemasz dostatecznego paliatywu przeciw nieszczęściom wojen.Trzeba więc porozumieć się co do dotkliwej kary na tego,kto wzbraniałby się wykonywać traktaty i wyroki arbitrów.Wyłamujący się spod nich powinien być proskrybowany przez Europę i w braku ochrony,czy pomocy ze strony jakiegokolwiek innego państwa,podległby nieuchronnie karze - i ta nieuchronna perspektywa powstrzymywałaby go z pewnością w granicach obowiązku."

Najsilniejszym echem tego projektu były słowa Woltera :"Pokój wymarzony przez pewnego Francuza,zwanego opatem de Saint-Pierre,jest mrzonką,która nie utrzyma się dłużej w dziedzinie pojęć,niż wśród słoni i nosorożców."

Od czasu napisania tych słów do roku 1939 ogłoszono tysiące projektów federacyjnych. Wśród projektodawców nie zabrakło i Polaków.Król Stanisław Leszczyński lepiej sobie radził z projektami federacyjnymi,niż z rządami w Polsce.Adam Mickiewicz modlił się nie tylko o wojnę powszechną,ale i o federację narodów.Autorami konkretnych planów federacyjnych byli ludzie,stojący poza tym na dwu przeciwnych biegunach myśli politycznej: konserwatysta Czartoryski i demokrata Worcell.Podczas pierwszej wojny światowej Polak Głąbiński głosił ideę federacji polsko-czeskiej.

Wszystkie te pomysły,polskie i niepolskie,odznaczały się trzema zasadniczymi brakami : 1/ nie miały charakteru powszechnego,ograniczając się do poszczególnych obszarów globu ziemskiego, 2/ nie przewidywały wspólnych,wyposażonych w siłę i prawo przymusu organów wykonawczych, 3/ nie były realne na tle ówczesnej sytuacji politycznej,dalekiej od koncentracji sił światowych.

Nic innego nie można powiedzieć o Lidze Narodów,która zbyt wiele czasu trawiła na obradach,by nie zaniedbać realnej pracy.Wiara w moc słowa zastąpiła moc oręża.

Bez porównania większym realizmem odznaczają się plany organizacji pokoju,dyskutowane podczas obecnej wojny.Trafiły one przede wszystkim na odpowiedni moment.Swiat jest niewątpliwie bliski koncentracji sił.Poza U.S.A., Wielką Brytanią i Rosją - nie ma chyba w tej chwili państw,któreby w ciągu najbliższych kilkudziesięciu lat mogły marzyć o hegemonii światowej w bardziej,lub mniej strawnej formie.O państwach "osi",jako o moribundach lepiej w tej konstelacji nie wspominać.Trudno myśleć o Chinach,jako o najbliższej gwieździe na firmamencie międzynarodowym.Federacje mniejszych państw,które kraje anglosaskie chcą szczerze dopuścić do harmonijnej współpracy nie dorównają nigdy potencjom choć bez kwestii skuteczniej od innych środków mogłyby zahamować apetyty zawodowych imperialistów.

Niemiec Leibniz mawiał,że"pokój jest możliwy tylko na cmentarzu."Na cmentarzu... Niemiec pokój ten może trwać dostatecznie długo,by zdołały się zabliźnić rany,zadane podczas tej wojny.Nie oznacza to oczywiście pokoju trwałego.Wśród wielkiej trójki /założywszy,że jej współpraca przetrwa koniec tej wojny,co jest bardzo prawdopodobne,ale nie całkiem pewne/,a zwłaszcza pomiędzy Anglosasami z jednej strony,a Rosją z drugiej zarysowują się tak wielkie różnice poglądów i przeciwieństwa interesów,że nowy konflikt w przyszłości wydaje się nieunikniony.Pokój trwały na wzór pax Romana byłby możliwy tylko wtedy,gdyby jeden partner górował bezapelacyjnie nad pozostałymi.Tego obecnie nie widać...

Ale są to już rozważania dalsze.Narazie wiele znaków na ziemi i na niebie zapowiada po tej wojnie pokój dłuższy niż po Wersalu.

Silnym tego świata nie zaszkodzą nawet ... federacje.Nam mogłyby one jednak zaszkodzić,gdybyśmy się nimi ... zachłystywali entuzjastycznie i bezkrytycznie.Innymi słowy dążmy wytrwale do współpracy międzynarodowej,pracujmy nad realizacją projektów federacyjnych, które mogą /choć nie muszą/ wzmóc nasze bezpieczeństwo.Nie budujmy jednak naszej przyszłości tylko na tych planach.Dbajmy o siebie wszechstronnie !

... ...

...

Emigracja polska na Węgrzech,ciesząca się przyjaźnią społeczeństwa i życzliwością władz - ma możność przetrwania wojny w warunkach pod każdym względem pomyślnych.Do redakcji naszej dotarło kilka numerów "Wieści Polskich",ukazujących się obecnie w Budapeszcie w dobrej szacie zewnętrznej trzy razy w tygodniu /od r.1939 wyszło już ponad 600 numerów/. Czytelnika krajowego tego pisma uderza przede wszystkim swoboda wypowiedzi zgoła niezwykła,jak na oficjalnego sprzymierzeńca Rzeszy Niemieckiej.Chcąc udostępnić nieco materiału z życia i nastrojów Polonii węgierskiej - przedrukowujemy poniżej kilka charakterystyczniejszych wyjątków z "Wieści Polskich".Nie ograniczamy się przytem do materiału czysto politycznego,lecz dajemy nawet jeden wiersz. Sądzimy,że czytelnicy nasi,zważywszy na znakomitość pióra,nie wezmą nam tego za złe.

R e d a k c j a.

CZTERY LATA GOŚĆMI

/ze zwierzeń przyjaciela/

I

Stolica Węgier,udręczona miejskim upałem,odpoczywała w bezruchu.Stare,zaciszne uliczki dzielnicy reprezentacyjnej na górze zamkowej,przetykane naprzemian przytulnymi kamieniczkami w stylu terezjańskiego rokoka i pudłami gmachów ministerialnych,pustoszały zwolna.Praca w urzędach dobiegała spokojnie końca.Nie odczuwało się jeszcze,że tam za północną ścianą cały naród dyszy w walce o życie.Datowniki urzędów pocztowych wybijały tego dnia datę: 17.IX.1939.

Tylko w jednym z gabinetów ministerialnych przy ulicy sejmowej /Országház-utca/ znajdowało się jeszcze dwóch mężczyzn.Jeden z nich,starszy,dystyngowany pan,o siwym,angielskim wąsie,szarych,bystrych oczach i charakterystycznych ustach,znamionujących rozum i silną wolę,siedział za szerokim biurkiem.

Naprzeciwko niego stał w pełnej szacunku ale i wyczekiwania postawie młody,szczupły brunet.

W pewnej chwili starszy pan zwrócił głowę w stronę otwartego okna,przez które po drugiej stronie ulicy widać było wytworny pałacyk z godłem Orła Białego nad bramą.Była to siedziba poselstwa polskiego.Starszy pan zadumał się,jak gdyby czegoś nadsłuchiwał...Nie tak dawno,parę miesięcy temu,ulica przed poselstwem wypełniała się dość często tłumem budapeszteńczyków,wiwatujących na cześć Rzeczypospolitej i manifestujących przed polskim przedstawicielem dyplomatycznym na rzecz wspólnej granicy węgiersko-polskiej.Niejednokrotnie,gdy bijące z setek gardzieli zebranego na ulicy tłumu okrzyki: "Eljen a Lengyelország!" "Eljen a lengyel-magyar hatàr!" zbyt wielką wrzawą wypełniały komnatę,starszy pan przerywał udzielanie audiencyj i podchodził do okna.Stojąc za kotarą,obserwował jak z okien pałacyku naprzeciwko poseł polski dziękował zgromadzonym manifestantom za objawy sympatii dla jego kraju.Jeszcze nie tak dawno ... Starszy pan przerwał swe dumania i skierował wzrok na leżące przed nim depesze.Krótko,dobitnie,głosem człowieka małomównego i przyzwyczajonego do wydawania rozkazów,począł mówić:

-"Otrzymałem meldunki,że"granicę węgiersko-polską przechodzą nie tylko oddziały wojskowe,podlegające internowaniu w myśl postanowień międzynarodowych konwencyj.Coraz częściej pojawiają się osoby cywilne,kobiety,dzieci.Przybywają one w opłakanym stanie i są bez

żadnej opieki,gdyż nasze władze wojskowe zajmują się tylko tymi,którzy przekraczają granicę w mundurach,z bronią w ręku."

-"Wobec tego - podjął dalej zwracając się do młodego bruneta - wobec tego powierzam ci zorganizowanie natychmiastowej pomocy i opieki dla przybywających na nasze terytorium polskich uchodźców cywilnych.W organizowaniu akcji opieki otrzymujesz zupełnie wolną rękę i podlegasz wprost mnie,z ominięciem normalnej drogi służbowej.Pamiętaj o jednym: Sprawy opieki nad uciekinierami cywilnymi nie są unormowane żadnym układem międzypaństwowym,nie mamy pod tym względem żadnych zobowiązań prawnych.Wobec braku wskazówek prawa pisanego,postąpimy wobec uchodźców tak,jak nas uczą zwyczaje tradycyjnej gościnności węgierskiej,jedynym zaś motywem naszego działania będzie tylko - honor Węgier !"

Młody brunet znał już swego szefa.Nie zanudzał go więc pytaniami dotyczącymi szczegółów wykonania otrzymanych przed chwilą poruczeń.

-"Postaram się,Ekscelencjo,aby wszystko było w porządku" - odparł tylko,po czym pożegnawszy się,opuścił gabinet.

Rozmowa taka odbyła się przed czterema laty.Miejscem,w którym ją prowadzono był gabinet ministra spraw wewnętrznych w Budapeszcie.Rozmówcami zaś byli,jak się może zresztą czytelnik obeznany z stosunkami węgierskimi,domyślił: starszym,dystyngowanym panem - J.Eks.vitéz Franciszek Keresztes-Fischer,wieloletni minister i mąż stanu,a młodym,szczupłym brunetem - dr.Józef Antal,podówczas radca sekcyjny,dzisiejszy dyrektor departamentu opieki społecznej.

II.

Nazajutrz po opisanej rozmowie dr.Antal opuścił Budapeszt,udając się samochodem na pogranicze węgiersko-polskie,celem zdania sobie sprawy naocznie z potrzeb chwili.Ale tego dnia tak łatwo nie było jego pojazdowi wydostać się z Budapesztu.Na ulicach stolicy Węgier panował dziwny,niecodzienny ruch.Zatłoczone były najróżnorodniejszymi pojazdami mechanicznymi,o typach i formach rzadko spotykanych na Węgrzech.Karoserie nosiły dobitne ślady wojny.Ale i twarze pasażerów nacechowane były jakąś dziwną obcością wyrazu, co uderzało zwłaszcza w zestawieniu z dobrze wymytymi,wygolonymi i wypoczętymi twarzami budapeszteńczyków.

-"Ach! więc to tak wygląda człowiek,gdy przejdzie piekło bombardowania" - szeptano w tłumie gromadzącym się przed wielkimi hotelami przy ulicy Rákocziego,przed które długim sznurem pojazdów zajeżdżali pierwsi uchodźcy polscy.Po raz pierwszy peszteńczycy zetknęli się bezpośrednio z następstwami wojny,która już trzeci tydzień szalała u ich granic,a którą znali jedynie z dzienników i radia.Ogarnął ich entuzjazm niesienia pomocy. Nieraz spotykamy w książce opis,jak to ludność jakiejś stolicy "porwana zapałem świętej sprawy,bez różnicy płci,wieku,stanu i pochodzenia" rzuciła się n.p. do sypania szańców, lub czegoś podobnego.To samo,aczkolwiek w innej skali działo się wówczas w Budapeszcie. Jego mieszkańcy czuli się poprostu nieszczęśliwymi,gdy nie mogli w jakikolwiek sposób stać się użyteczni Polakom.Zdarzało się więc,że gdy jakiś uchodźca wynosił z samochodu swój ciężki, podziurawiony kulami bagaż,podbiegał do niego wytworny przechodzeń z monoklem w oku,wyrywał mu niemal kufer z ręki i sam zanosił do hotelu,po czym kłaniał się i szedł dalej do swych zajęć,zostawiając osłupionego tą uprzejmością uchodźcę,który wówczas jeszcze nie zdawał sobie sprawy,że dla tego przechodnia Węgra był to nie tylko symboliczny akt zademonstrowania przyjaźni,ale poniekąd i akt higieny psychicznej,poprostu konieczność odreagowania imperatywu,jakim był wówczas dla każdego Węgra przymus dołożenia choćby jednej cegiełki do budowy gmachu pomocy dla nieszczęśliwych Polaków.Zdarzało również się,że gdy przy jakimś stoliku w restauracji rozmawiano po polsku,niebawem zjawiał się kelner,niosąc na tacy smaczne dania,lub wina: - "Nasi stali goście,którzy obecnie znajdują się również w tej sali,ale pragną pozostać nieznani,proszą panów Polaków o przyjęcie tej skromnej przekąski..."

... ...

...

III.

Gdy tak w Budapeszcie przyjmowano i witano naszych pierwszych uchodźców,dr.Antal zakładał pierwsze o b o z y p r z y j ę ć i punkty opatrunkowe na pograniczu.Punkty takie powstały więc w trzech komitatach graniczących z Polską,t.j. Ung,Bereg i Máramaros,a mianowicie w miejscowościach Uzsok,Rahó,Beregszász,Huszt i największy w Csap.Obozy przyjęć były pomyślane jako miejsce 1-2 dniowego wytchnienia zaraz po przejściu granicy, po nieustannej ucieczce wśród huku eksplodujących pocisków.Po krótkim wypoczynku uchodźców kierowano dalej do t.zw. obozów segregacyjno-rozdzielczych.Obozy rozdzielcze istniały wtedy w Jolsva,Csap,Losonc,Garany.Uchodźców lokowano,gdzie popadło.W Csap mieszkano więc w pustych budynkach fabrycznych,w Jolsva w koszarach wojskowych i zamku księcia Koburgskiego,w Losonc w młynie i w byłej czeskiej Y.M.C.A.Żywności na razie dostarczało wojsko w ilościach według norm obowiązujących dla honwedów,a więc zupełnie wystarczających; do tego dochodziły jeszcze stale napływające datki w naturze ludności miejscowej.

Podczas gdy "gros" uchodźców przebywało jeszcze w obozach rozdzielczych,dr.Antal wraz z swym pierwszym,a wówczas jedynym współpracownikiem sekretarzem ministerialnym, drem Wiktorem Pintérem organizowali pośpiesznie obozy stałego pobytu.Pierwsze stałe obozy cywilne powstały 21.września 1939 r. na obszarze komitatu Borsod,dzięki specjalnie życzliwemu ustosunkowaniu się do tej kwestii żupana tego komitatu,p. dra Emila Borbély-Matzky´ego.W odróżnieniu od innych,później powstałych obozów,nazywanych według nazwy miejscowości,w której się znajdowały,a więc n.p. obóz Szob-Helemba,obóz Szigetmonostor i t.p.,obozy te były obejmowane jednym wspólnym mianem "obozy Borbély-Matzky´ego" i pod tą nazwą administracyjnie prowadzone.Przez te obozy przeszli prawie wszyscy uchodźcy cywilni,jacy przybyli do Węgier w pierwszych trzech miesiącach naszej emigracji,gdyż po tym czasie zaczęto,pod naciskiem konieczności zewnętrznych,obozy na terenie województwa Borsod likwidować i przenosić,zrazu na południe kraju,po tym do Transdanubii.

W praktyce wyglądało to tak,że prawie wszystkie wsie komitatu Borsod i sąsiednich komitatów dostały na kwaterę od 50-100 uchodźców,miasta zaś przeciętnie do 1.000.Ponieważ komitat ten liczy 27 gmin wiejskich i 5 miejskich,można sobie łatwo obliczyć,jak pokaźna ilość Polaków przebywała w obozach Borbély-Matzky´ego.Główne obozy urządzone były wtedy w miejscowościach: Sajószentpéter,Berente,Belapátfalva - Borsodszentmárton, Alacska,Bánfalva,Bánhorvát,Bántapolcsány,Dédes,Tardona,Kondó,Parasznya,Varbó Radostyán, Sajókapolna,Sajólászlófalva,Sajókazinc,Vádna,Mád,Putnok.Żupan dr.Borbély-Matzky jest, jak sam podkreśla,pochodzenia polskiego,rodzina jego za czasów króla Batorego wywędrowała z Krakowa na Węgry; kompetencje jego jako szefa administracji komitatu były wówczas większe niż innych żupanów,sprawował on bowiem jednocześnie pewne funkcje w administracji wojskowej,stąd też jego władza rozciągała się także pod pewnymi względami na inne komitaty,gdzie również utworzono obozy.

W trzeciej dekadzie września pierwsze transporty uchodźców cywilnych zaczęły przybywać na teren komitatu.W Miskolc,stolicy komitatu,publiczność stała szpalerem wzdłuż głównej ulicy,którą posuwały się transporty,podając na wyścigi swoje kiełbasy,winogrona, bułki.Szeregi cystern z benzyną stały na placach do bezpłatnej dyspozycji szoferów polskich.Wiceburmistrz Miskolcu,dr.Fekete oddał swoją willę na pomieszczenie dla uchodźców. Polacy mieszkający w obozach Borbély-Matzky´ego ulokowani byli po wsiach jako pensjonariusze u gospodarzy wiejskich,po miastach zaś mieszkali przeważnie w zabudowaniach fabrycznych,lub koszarach i stołowali się w kasynach urzędniczych.Chłopi węgierscy mieli przyznane wówczas 1.20 P dziennie od głowy za mieszkanie i utrzymanie.Wypada podkreślić, że za pierwszy miesiąc żaden z gospodarzy nie przyjął od gminy należnych mu pieniędzy za utrzymanie uchodźców,odpowiadając,że gościnę dał z dobrego serca i żadnej za nią zapłaty nie potrzebuje.

Pierwszym komendantem węgierskim obozów Borbély-Matzky´ego był starosta powiatu Sajószentpéter,p.Juliusz Szépessy.Dwoił się on i troił,aby zadowolnić wszystkie potrzeby, a nawet wymagania powierzonych jego pieczy uchodźców.Zdobył sobie odrazu wszystkie serca tym,że gdy w czasie wizytacji przez niego jednego z obozów pewna Polka zachorowała i trzeba było przewieźć ją natychmiast do szpitala,odstąpił swoje auto,a sam szedł 8 km do najbliższego miasta,w błocie po kolana i w deszcz,ubrany w wizytowy garnitur i lakierki. Kto wie,jak straszne potrafi być czasem błoto na wsi węgierskiej,ten przyzna,że takie

zachowanie się graniczy już niemal z heroizmem. Uchodźcom, którzy przychodzili odwiedzić go do jego dworku pokazywał stół otrzymany w spuściźnie po pradziadku, a spleciony z historią emigracji polskiej po-listopadowej. Na tafli stołu wyryte były mianowicie nazwiska oficerów polskich, którzy kwaterowali w jego dworku, wraz z Bemem w 1848 r. Niezbadane koleje losu zetknęły starostę Szépessy'ego w ciągu tej wojny po raz drugi z Polakami, ale już w odmiennych okolicznościach. Mianowicie po wybuchu wojny rosyjsko-węgierskiej w r. 1941 został on, jako major rezerwy, powołany do wojska i po zajęciu Stanisławowa przez armię węgierską mianowany gubernatorem wojskowym tego miasta z ramienia władz węgierskich. Wystarczy pogadać z kimkolwiek, kto owe czasy przeżył w Stanisławowie, aby się przekonać, ile istnień polskich p. Szépessy na tym stanowisku uratował.

Nie należy jednak przypuszczać, że życzliwe i przyjacielskie ustosunkowanie się do Polaków, było wówczas właściwością li tylko dygnitarzy i hrabin. Witał nas wtedy życzliwie cały naród węgierski na wszystkich szczeblach drabiny społecznej. We wspomnianym już komitacie Borsod gościnna postawa żupana udzieliła się i mieszkańcom, co objawiało się nieraz w zupełnie nieoczekiwany i wzruszający sposób. Tak np. w pewnej zapadłej, przez Boga i ludzi zapomnianej wioszczynie, gdzie świeżo założono obóz, szedł drogą uchodźca polski. W rowie przydrożnym bawiło się trzech wiejskich chłopaczków. Jakieś 5, 6, 7 lat. Biedniutkie, bose, portczęta świecące dziurami. Widzą, że przechodzień coś nie tutejszy, inaczej odziany. Mieliby ochotę pośmiać się trochę z niego, z jego dziwnego wyglądu, ot, zwyczajnie, jak chłopaki na wsi. Ale wpierw pytają się go:

-Skąd to droga ?

-Z Polski - odpowiada nasz uchodźca, który po paru dniach pobytu już zdążył przyswoić sobie tych kilka słów węgierskich. Na tę wiadomość chłopaczkom jakoś dziwnie żałośnie usteczka obwisły. Trzy główki skłoniły się ku sobie, naradzają się. Szukają po kieszeniach. Wyciągają guziki, sznurki. Po chwili jeden z nich występuje na czoło gromadki, na wyciągniętej dłoni podaje coś Polakowi i mówi nieśmiało:

-Masz !

W drobnej rączce leżały 3 monety po 2 fillery, razem 6 fillerów. Za to dostaliby u sklepikarza wioskowego 6 a może nawet 10 cukierków. Dla chłopczyków na ubogiej wsi i przed 4 laty była to mała fortunka. Chyba dopiero za parę miesięcy przyjdą znowu w posiadanie takiej gotówki. Czy ten ich gest nie ma tej samej wymowy, co ewangeliczny grosz wdowy.

W takich to warunkach dobiegał na Węgrzech swego końca wrzesień 1939, pierwszy miesiąc naszego tutaj pobytu. Organizowane obozy nie były właściwie obozami, lecz jakimiś koloniami gościnno-wypoczynkowymi. W pierwszym tygodniu października, przy przeszło 10-krotnie większym stanie liczebnym uchodźctwa niż obecnie, nie było ani jednego uchodźcy, który by nie miał swoj przyzwoitej kwatery i, o ile odpowiednio się zarejestrował, nie otrzymał przydziału bielizny, odzieży i zasiłku w gotówce. W międzyczasie nowe obozy na południu zostały przygotowane, obozy Borbély-Matzky'ego zaczęto likwidować i przenosić do innych części kraju. Pierwszy etap najnowszej emigracji polskiej na Węgrzech był zamknięty.

Gdy teraz patrzymy wstecz na te przeżyte na ziemi węgierskiej 4 lata, gdy rozpamiętywujemy nasze doznania i zachwycamy się gościnnością, jesteśmy nieraz w kłopocie, gdy sobie samym, w myślach, pragniemy dać odpowiedź na pytanie: jakie elementy składowe pojęcia "gościnność" winniśmy najbardziej u naszych gospodarzy podziwiać i cenić. Czy czasem nie "cierpliwość".

My tu na Węgrzech jedno wiemy na pewno, to mianowicie, że zawsze z niezmiennie gorącym sercem jesteśmy i będziemy przyjmowani.

Jeszcze - nie daj Boże - parę lat takiej symbiozy uchodźców z gospodarzami, a zagadnienie naszego pobytu tutaj wejdzie do żelaznego repertuaru odwiecznie istniejących węgierskich problemów dnia w rodzaju regulacji Dunaju, czy też asekuracji winnic od filoksery.

Jan Krzemień.

... ...

...

Wspólny szaniec przeciw nawale ze wschodu.

Ze wspólną granicą polsko-węgierską wiążą się nie tylko uprawnione nadzieje obu krajów,lecz i ogólne interesy europejskie.Polska i Węgry tworzą bowiem razem szaniec, o który rozbiły się niebezpieczeństwa ze Wschodu,zagrażające obu narodom,a przez to i całej Europie.

Polskę i Węgry łączy niejedna więź historyczna.To też Polacy i Węgrzy odczuwają solidarność zarówno w radości jak i w zmartwieniu.I jeśli wzruszają nas głęboka cześć, sentyment i przywiązanie,jakimi darzy każdy Polak pamięć wielkiej postaci historycznej Stefana Batorego polskiego króla pochodzenia węgierskiego,to i nasze oczy napełniają się łzami wdzięczności,gdy myślimy o tych sławnych Polakach,którzy podczas naszej wojny o niepodległość w latach 1848-49 chwycili za broń i stanęli po naszej stronie,ażeby bronić naszej słusznej sprawy,a z których największym był generał Bem - ten,którego nazywamy "ojczulkiem Bemem".

/-/ Dr.György Lukács
Prezes Węgierskiego Tow.im.
Mickiewicza.

Opieka nad uchodźcami.

Cieszy mnie,że z okazji czwartej rocznicy przybycia uchodźców polskich na Węgry mam możność mówić do nich z łamów "Wieści Polskich".Chciałbym,byście wiedzieli,że po tych czterech latach,jesteście równie mile widziani,jak pierwszego dnia.

Na Węgrzech przebywają oprócz uchodźców polskich,również uchodźcy z wielu innych krajów.Każdy,kto szukał schronienia na Węgrzech mógł się przekonać,że w wykonaniu opieki nad uchodźcami nie kierowaliśmy się nigdy względami partyjno-politycznymi lub zasadami ciasnego nacjonalizmu,lecz jedynie i wyłącznie chęcią niesienia pomocy ludziom dotkniętym okropnościami wojny.

Do ułatwienia naszej pracy przyczyniły się poważnie również i "Wieści Polskie",a to zarówno przez utrzymywanie kontaktu pomiędzy społeczeństwem węgierskim,a rzeszami uchodźczymi,jak i przez podtrzymywanie na duchu swoich ziomków,do czego każdy naród ma prawo.

Uchodźcom polskim,powierzonym naszej pieczy życzę wszystkiego najlepszego.

Dr.Kis-Jenői Antal József
Dyrektor dep. opieki społecznej.

Na szlaku mogił.

Leżą przede mną dwa listy.Listy biedne,skreślone drobnym pismem kobiecym,na kartkach papieru wydartych z nędznego zeszytu.Listy,które razem z tysiącami innych powinny kiedyś znaleźć się w świątyni narodowych pamiątek jako symbol epoki,która ogromem cierpienia sięgnęła aż do krańców ludzkości:

..."Jechaliśmy jednym pociągiem złożonym z 40 bydlęcych wagonów,napchanych do niemożliwości,zamkniętych z zewnątrz na sztabę.Głodowało się porządnie,warunki higieniczne były okropne.Co drugi lub trzeci dzień dostawaliśmy coś do jedzenia i wodę.Wychodziło po to parę osób z każdego wagonu,oczywista pod eskortą.Pewnego dnia przy takiej sposobności dowiedziałam się,że Litkę z dziećmi spotkał ten sam los, co nas.

Po 18-dniowej podróży,wyładowano nas na stacji Z. na południe od Semipałatyńska.Wsadzono po kolei na auta ciężarowe lub furmanki i momentalnie rozwożono

większymi grupami w różne strony.Nas wieziono przez trzy dni i tyleż nocy przez step.Dnie były upalne,noce mroźne,głód doskwierał.Pierwszego dnia zaraz koło jakiejś malutkiej fermy natknęliśmy się na grupkę naszych.W grupie tej była właśnie Litka.Krótka,bezładna rozmowa i jazda dalej w różne strony.Biedna Litka - mam ją w oczach do dziś,tak jak ją tam ostatni raz widziałam - była blada,zmęczona,ale trzymała się dzielnie.Dzieci były zdrowe,lecz także wygłodzone.Ponieważ nas ciągle łudzono zapewnieniami,że będziemy umieszczeni wszyscy razem,więc rozstaliśmy się z Litką w przekonaniu,że spotkamy się gdzieś u ostatniego kresu naszej wędrówki. Niestety,nie zobaczyliśmy się już.Nas powieziono dalej i osadzono w innym zupełnie rejonie.Było zupełną niemożliwością dowiedzieć się,gdzie kogo umieszczono, ponieważ fermy nasze były rozrzucone w dużym promieniu i brakło jakichkolwiek środków komunikacji.W tych warunkach spotkanie kogoś ze znajomych,lub krewnych było kwestią szczęśliwego przypadku.

Po czasie dopiero dostałam od Litki list,który załączam.Pozna Pan z niego całą martyrologię swojej rodziny,martyrologię typowo kazakstańską z rodzaju takich, jakie przeżywaliśmy tam wszyscy,tym jednak gorszą w tym wypadku,że troje małych dzieci stanowiło okropne obciążenie.Mieszkanie w lepiankach,sypianie na gołej glinie,robactwo,głód,kawałek chleba,który trzeba było dzielić na drobniutkie części i w ten sposób głód oszukiwać.Ciężka praca fizyczna,straszliwa walka o zdobycie odrobiny jakiegoś jedzenia,różnorodne szykany i poniewierka - wszystko to składało się na koszmarność tego kazakstańskiego żywota...

Klimat tamtejszy był trudny do zniesienia dla nas: upały do 50 stopni i takież mrozy,lato krótkie,jesień dżdżysta i wietrzna,zima bardzo długa i ciężka.Okropne wiatry,z czego najgorszy zimowy "buran" połączony z niesamowitymi zawiejami śnieżnymi.Można wtedy wyjść o 20 kroków od swojej chaty i nie trafić z powrotem,lecz zginąć na stepie.Poza tym brakło opału.Jest to kraj zupełnie bezdrzewny i pali się "kiziakami" czyli kostkami zrobionymi z nawozu,ale i o to bywało bardzo trudno..."

I list drugi ś.p.Litki Ch.,która z trojgiem dzieci znalazła się sama wśród bezmiarów kazakstańskiego stepu:

"...To koszmarne życie,które ciągnie się już blisko rok,nabrało szczególnie wielkiego dla mnie ciężaru w ostatnich miesiącach.

... owego miejsca,gdzieśmy się widziały,powleczono nas furmankami w odmiennym kierunku niż resztę taboru i po dwu dniach drogi,w czym jedną noc spędziliśmy na "burdnie" na dworze,dostaliśmy się do małej toczki wśród gór,złożonej z 5-ciu stajni, w których wraz z kozakami i 120 krowami mieliśmy przepędzić lato.Toczka owa była oddalona od naszej głównej farmy o 18 km,gdzie wydawano chleb i 30 km od naszej poczty.Oczywiście w tych warunkach przez 4 miesiące nie dostałam więcej jak 8 kg chleba na rodzinę.Na szczęście nasze w odległości 10 km od nas była kopalnia złota i tam chodziliśmy w każdą niedzielę,aby zaopatrzyć się w chleb płacony po słonych cenach i sprzedać coś z naszych rzeczy.Pracowałam przy wyrobie kiziaku,przy czyszczeniu obór,potem miałam funkcję dojarki,obsługującej separator i tp.Dzieci pochorowały się na odrę,potem na malarię i biegunkę,która u nich trwała przeszło 3 miesiące.W czasie gdy kozacy wyruszyli na pastwiska z całym dobytkiem,zostałam z dwiema innymi polskimi rodzinami na owej toczce jak na pustyni,gdzie jedynym chroniącym nas zamkiem była Opatrzność Boska. W promieniu 10 km ni człowieka,ni zwierza, ni zaopatrzenia.Wtedy już zaczęliśmy na zmianę chodzić po prowiant jeszcze dalej...

W miarę zbliżania się jesieni poważna troska zawisła nad nami,gdyż nasze kwatery dosłownie z dziurami w dachach,bez pieców - spałyśmy na dworze - bez okien i drzwi nie gwarantowały możliwości przeżycia zimy.Na szczęście uwzględniono naszą prośbę. Niespodzianie kazano nam się zbierać i pojechałyśmy w nowe nieznane.Bez chleba, bez zaopatrzenia jechałyśmy przez step i góry przez 5 dni,w czasie których żywiliśmy się upieczonymi na prędce kartoflami.Cztery straszne noce pod gołym niebem, mróz do szpiku kości,a w dzień deszcz - tak dały się nam we znaki,że najmłodszy synek chorował potem i gorączkował przez trzy miesiące.

Na nowym miejscu,nowe przejścia.Chodziliśmy do wszystkich możliwych robót.Przez październik i listopad dostawaliśmy chleb w takiej ilości,która z biedą mogła być dostateczną.W grudniu już tylko trochę pszenicy,a od stycznia nic wogóle bez względu na to,czy przeżyjemy czy nie.Od chwili,kiedy zapas mąki skończył się,przeżywamy ostry kryzys głodu i chłodu,bo opałów,nawet kiziaków,brak.Straszne robactwo, które się na nas w drodze rzuciło,wobec braku opału i naczyń wciąż nam towarzyszy...

Nie przestaję się modlić o łaskę wytrwania w tych okropnych czasach i stronach. Boję się tylko wiosny dla dzieci.Są bez butów.Ale ciągle mam nadzieję,że mnie z powrotem odeślą do kraju,do rodziny...

Chwilowo zaradziłam kryzysowi głodu i chłodu przez sprzedaż dosłownie przedostatnich części garderoby.Więc mamy dziś dobry dzień: trochę przypływu żywności. Dzieci syte śpiewają,choć śniegi mamy wyżej dachów chat..."

To był ostatni list.Potem przyszło to długie i straszne niewiadome,które w końcu tyfusem zabiło młodą matkę i dwoje dzieci.Został tylko maleńki synek,którego Opatrzność ręką miłosiernych ludzi zawiodła aż gdzieś do Indyj.

Mały,biedny Jędrasku! Zapewne teraz wszystkie wspaniałości indyjskiego radży oddałbyś za chwilę beztroskiego śpiewu w nędznej chacie po szczyt zawalonej śniegiem i za jeden jedyny uścisk matczynego serca.

/Oba listy są autentyczne.Pierwszy jest od osoby,która wróciła z Bolszewii do kraju, drugi list jest żony ś.p.mjr.dr.Ch.,zmarłego w jednym z obozów polskich na Węgrzech/

/Przyp.red./

/Wieści Polskie Nr.597,22.X.43/

Władysław Broniewski.

Grób Tamerlana.

Człowiek jest dobry,mądry,spokojny,
Zbrojny w swój rozum,myśl niepodległą
głodu,powietrza,ognia i wojny
nie chce i stawia cegłę za cegłą.

Jakże są piękne stare mozajki
na tym grobowcu władcy i pana...
Z więzień i tęsknot,z prawdy i z bajki
Oto wstąpiłem w grób Tamerlana.

Pędzą przez Persję konie kirgiskie,
wali się w gruzy pałac i meczet.
Jakże dalekie,ach! jakież bliskie -
ogniem i mieczem... - ogniem i mieczem.

Jakiż jest zasięg strzały mongolskiej,
Bagdad strzaskają,w Moskwę uderzą,
przez Ukrainę dojdą do Polski -
ogniem i mieczem,łuną i rzezią.

Potem marmurem czarnym grobowca
Pyszni się władca,pyszni się sprawca,
Kroczy historia coraz surowsza
Zycie się sprawdza.Smierć się nie sprawdzi.

Groby murszeją,giną religie,
armie topnieją,mrą ich wodzowie,
krew do podglebia wsiąka i stygnie -
drzewo porasta nowym listowiem !

Człowiek jest dobry,mądry,spokojny,
pola chce orać,piękne i żyzne
głodu,powietrza,ognia i wojny
nie chce i w siebie wierzy: w Ojczyznę.

/Wieści Polskie 22.X.43/.

------00000-----

DWIE METODY.

Na uroczystościach,urządzonych w Poznaniu z racji czwartej rocznicy utworzenia t.zw."dzielnicy przywarciańskiej" przemawiał Himmler.Omówił on dwie koncepcje polityki narodowościowej.Pierwsza z nich stosowana była w dwu ostatnich stuleciach.Polegała na tym,że przy pomocy szkoły,służby wojskowej,oświaty,wpływu języka dążyło się do pozyskania krajowców dla niemieckości.Po r.1919 pokazało się,jak błędna była ta polityka.Zarówno bowiem w czasie wyswabadzania wschodnich prowincyj ówczesnych Niemiec,jak i w czasie kampanii r.1939 przeciwnik dysponował elementem kierowniczym,który przeszedł przeszkolenie w Niemczech./Mówiąc nawiasem,dowiedzieliśmy się z wynurzeń Himmlera,dlaczego Polska ma na wszystkich polach pracy tak wielu wybitnych ludzi/.Błąd zasadniczy - ciągnął dalej Himmler - polegał na tym,że ludzi obcej narodowości szkolono na takich samych zasadach, jak Niemców.Doszło w związku z tym do tego,że po stronie przeciwnej,bardzo często na stanowiskach kierowniczych walczyli ludzie krwi niemieckiej,którzy byli straceni dla niemczyzny.Twierdzenie to brzmi paradoksalnie.Gdyby Niemiec był w stanie myśleć - nie powtarzać bezkrytycznie,co mu zwierzchnik do wierzenia podaje,z audytorium ozwały by się napewno krzyki zdumienia,a może nawet protestu.A jednak Himmler wyjątkowo powiedział prawdę.Były bardzo częste wypadki,że Niemcy wychowywani po niemiecku stawali się,mieszkając na ziemi polskiej,gorącymi Polakami,którzy czynem i krwią stwierdzali swą polskość. Jest rzeczą powszechnie znaną,że Niemcy przysłani w XIX wieku do Małopolski w charakterze urzędników z misją germanizowania kraju,w drugim pokoleniu stali się po większej części Polakami.Bardzo wielu synów tych germanizatorów wzięło udział w Powstaniu Styczniowym. Dlaczego ci Niemcy spolszczyli się tak prędko,tak łatwo i tak gruntownie ? Czy dlatego, że szkoła niemiecka była zła i odstręczała ich od niemczyzny ? Nie.Dlatego,że Polska posiadała i posiada olbrzymią siłę atrakcyjną i asymilacyjną i pociągnęła ich ku sobie mocą swego uroku i swej cywilizacji.

My wcale nie odczuwamy zakłopotania na myśl,że wielu wybitnych i zasłużonych Polaków nosi niemieckie nazwiska i jest niemieckiego pochodzenia.Któż w Polsce będzie się martwił, że jeden z największych polskich uczonych prof.Oswald Balzer Polakiem był dopiero,jeśli nie w pierwszym to w każdym razie w drugim pokoleniu.Przeciwnie,jesteśmy z tego dumni, polska cywilizacja bowiem zdołała pozyskać dla siebie tak wielki umysł,a następnie bogatymi swymi niepożytymi zasobami rozwinąć.Z każdego wiersza pism Oswalda Balzera bije jego polskość.

Wracajmy do Himmlera.Zasłużony szef gestapo podkreślił w dalszym ciągu swego przemówienia,że stosowana przez Rzeszę dawna polityka narodowościowa uległa zmianie,że naród podbity musi być tak ujarzmiony,aby sam uznał swą niezdolność do samodzielnego kierowania swymi losami,że wreszcie wszelka krew niemiecka powinna wrócić do Niemiec. Jak się odbywa "powrót krwi niemieckiej do Niemiec" wiemy dobrze.Na terenie Warszawy n.p. naród niemiecki wzbogacił się ostatnio powrotem na łono niemczyzny tak cennej krwi niemieckiej,jaką reprezentuje rzeźnik z ulicy Brackiej Franz Lewandowsky i właściciel niemieckiej restauracji z Nowego Swiata Sigismund Tscharnietzky. Musieli oni porobić czasu okupacji dobre interesy.

Porównanie metody polszczenia z metodą hakatystyczną czy narodowo-socjalistyczną niemczenia,oraz porównanie ich wyników nasuwa ciekawe wnioski.Oto Polska,która działa siłą atrakcyjną swego ducha i swej cywilizacji,umiała pozyskać dla siebie ludzi wyższych umysłem i charakterem.Niemcy natomiast działając pięścią i gwałtem /obóz koncentracyjny w razie odmowy wpisania się na "listę niemiecką"/ lada obietnicą koncesji, zwiększonych przydziałów i t.p.,pozyskują dla niemieckości same szumowiny.Polska z radością pozbędzie się wszelkich Franzów Lewandowskych.Niech w narodzie niemieckim jak najwięcej będzie osobników tego pokroju ! Cenny to dla niemczyzny materiał !

DOKUMENTY MÓWIA...

W oczekiwaniu klęski.

Leży przed nami okólnik gestapo do władz administracyjnych pow.rybnickiego,będący przygotowaniem do wykonania znanego rozkazu Himmlera w sprawie wyniszczenia inteligencji polskiej w razie klęski Niemiec.Okólnik ten,tak charakterystyczny dla ich mrówczej mentalnosci,przytaczamy w dosłownym brzmieniu:

Tajna policja państwowa — Rybnik 29 sierpnia 43.
Urząd meldunkowy policji w Rybniku — B.pilne,tajne.
Dz. A 3152/43 Kat.
Dotyczy: spisu inteligencji polskiej

Proszę o ścisłe spisanie w porozumieniu z policją okręgową i placówkami żandarmerii wszystkich polskich inteligentów,mieszkających stale,lub przebywających czasowo w pow.rybnickim,i natychmiastowe zakomunikowanie mi tego.Ramy spisu nie powinny się ograniczyć do wyższych warstw zawodowych,jak nauczyciele,adwokaci,inżynierowie, urzędnicy,lecz winny być możliwie rozszerzone.Za inteligenta uważać należy i objąć spisem również polskiego pracownika i robotnika,zdolnego do wywierania wpływu na ludzi i kierowania nimi.Do tego zaliczyć należy także i kobiety.

Do inteligencji polskiej zaliczają się te osoby,których zgłoszenie na DVL /Niemiecka Lista Narodowa/ będzie odrzucane,jak i te,które dotąd nie złożyły wniosku o wpisanie na DVL.Tych trzeba umieścić na specjalnym spisie.Do spisu proszę użyć następującego wzoru.

Proszę o przyśpieszenie spisu,gdyż muszę go przekazać władzy wyższej.

W zastępstwie /-/ Krupp

Niemcy lubują się w organizowaniu,pisaniu okólników,robieniu spisów.Są z tego znani. Robili tak na terenach okupowanych podczas ubiegłej wojny przez cały czas do dnia poprzedzającego klęskę,będą tak robić i teraz.Nic im to nie pomoże - wojnę przegrają,inteligencji polskiej mimo największego nawet terroru nie zniszczą.

KRONIKA ZIEM ZACHODNICH.

Urywek z listu Poznaniaka.-"Z bezwzględnych metod niszczenia narodu polskiego niedożywianie i głód w coraz szerszych kołach wyciska swe piętno.Skąpe przydziały żywności coraz trudniej uzupełnić drogą handlu nielegalnego.Ceny wzrastają zastraszająco.Brak i środków do handlu wymiennego.

Głód najdotkliwiej odczuwają rodziny,posiadające małe i dorastające dzieci.Ostrze tej brutalnej broni skierowane jest przeciw młodemu pokoleniu.Przydziały kartkowe dla młodzieży do lat 14 doprowadzają rodziców do rozpaczy.Otrzymuje się dla niej na okres 9-dniowy 1500 gr chleba i 100 gr. tłuszczu.Tych porcji dostatecznie uzupełnić się nie da ani przydzielonymi ziemniakami,"Brotaufstrichem" /smarem do chleba/,ani cukrem.I najskrzętniejsza matka nie potrafi choć raz dziennie nakarmić do syta swoich dzieci. A organizm młodzieży tej z każdym miesiącem,wskutek biologicznego rozwoju,niedożywienia,przeciążenia pracą fizyczną,coraz więcej wymaga należytej i odpowiedniej opieki i pomocy.

Przykro spoglądać na blade,wymęczone twarze o rozpalonych oczach,wiotkie,pochylone postacie o spracowanych dłoniach.Gorzej jeszcze rodzicom przy stole patrzeć na dorastające pociechy,które formalną walkę staczają o kawałek chleba,a wzrokiem i ruchami zdradzają nienasycone pragnienie.Jakże tu utrzymać spokój i zgodę w rodzinie,jak wytłumaczyć,że ten,który więcej pracuje,musi więcej zjeść,gdy głód dokucza ? Wyrównanie tych luk przydziałami dla dorosłych jest rzadko możliwe,jeśli nie wykluczone.Planowa działalność Arbeitsamtów zmierza do rozbicia rodzin polskich.Ojcom rodzin,starszemu rodzeństwu wyznacza się pracę poza miejscem zamieszkania,a nawet matki takich rodzin zmusza się do pracy.Młodsze rodzeństwo jest zostawione na łasce losu,a każdemu powrotowi do domu z pracy towarzyszy niepokój i oczekiwanie nowych skarg i żalów.Ten obraz pełen rozpaczy dopełnia ciasnota mieszkaniowa,stale wzrastająca i coraz dotkliwsza."

Próbki niemieckich gwałtów i terroru.W październiku w jednej z fabryk łódzkich aresztowano 150 Polaków obojga płci.Dyrektor ogłosił przez megafony,że musiał odesłać tych robotników do obozu karnego za niechęć do pracy w niedzielę.Część aresztowanych,okropnie pobitych,zwolniono.Podobne wypadki są na porządku dziennym we wszystkich fabrykach. Aresztowanych osadza się w więzieniu,lub wywozi na roboty do Rzeszy.

W parowozowni w Ostrowie Wlkp. powieszony został robotnik tejże parowozowni za rzekome zepsucie /kradzież na zelówki/ gumy od więzów parowych /łącznic/ - jako za akt sabotażowy.Na egzekucję spędzono wszystkich pracowników parowozowni i obecnych na stacji pracowników ruchu.Oburzenie było olbrzymie zarówno u Polaków,jak i u Niemców.

W Kościanie została zabita we własnym mieszkaniu wystrzałem z rewolweru pewna Polka przez dowódcę straży pożarnej i kierownika gazowni,Niemca Poloniusa.Przyczyny nie było żadnej.Poprostu zwyrodniały Niemiec wracając z nocnej pijatyki zapragnął widoku polskiej krwi.Wtargnąwszy przemocą do mieszkania Niemiec strzelił w pierś Polki,kobiety w starszym wieku i położył ją trupem na miejscu.Dogorywającą ofiarę kopał i bił pięściami.

W Gorycach /pow.Kościan/ ukradziono w majątku świnię.Aresztowano w zw. z tym około 30 osób.Rzekomego sprawcę kradzieży za zachowanie się wobec policji skazał sąd doraźny na śmierć przez powieszenie,rzekomego wspólnika,który usiłował zbiec przed aresztowaniem, kilku strzałami zabito na miejscu.Aresztowani,przypuszczalnie odbiorcy mięsa ze skradzionej świni zostali skatowani do utraty przytomności.

Ostatnie ghetto na ziemiach polskich.- znajduje się w Łodzi.Liczy około 80.000 Żydów,w przeważnej części obcokrajowych.Ilość ich zmniejsza się stale,ponieważ od połowy października wywozi się ich transportami po 500 ludzi,przeważnie starców,kobiety i dzieci. Żydzi zdają sobie sprawę z tego,że jadą na śmierć.Od czasu do czasu wiesza się jakiegoś żyda dla wzmożenia postrachu.Warunki zdrowotne są b.złe,zaopatrzenie niewystarczające, w "wolnym handlu" kilogram obierzyn ziemniaczanych kosztuje 15 RM.

ooo ooo ooo

KRONIKA KRAJOWA.

W a r s z a w a. - Publiczne egzekucje na ulicach stolicy trwają stale w parodniowych najwyżej odstępach. Ostatnio rozstrzelano 25 osób na Solcu /naprzeciwko kościoła/, oraz nieustaloną bliżej liczbę mężczyzn na Nowym Swiecie - 2 grudnia - przyczym komunikat szefa policji i SS dystryktu warszawskiego nazywa tę egzekucję odwetem za wykolejenie i ostrzelanie pociągu pośpiesznego pod Szymanowem dokonane 22 listopada. Zaznaczyć trzeba, że po raz pierwszy na afiszu pojawiła się oficjalna nazwa polskiej organizacji "terrorystycznej", a mianowicie :"Polska Partia Oporu - PZP".

Bestialstwo zwyrodniałych katów nie ma granic. Człowiek zdrowy psychicznie nie był by zdolny wymyśleć w najkoszmarniejszej fantazji takich środków znęcania się nad bezbronnymi ofiarami, jakich używają gestapowcy wobec masowo traconych Polaków. Ustalone zostało ponad wszelką wątpliwość, że kaci niemieccy w Warszawie zalepiają skazańcom usta gipsem przed wywiezieniem ich z więzienia na uliczną egzekucję, aby podczas egzekucji nie mogli wznosić okrzyków :"Niech żyje Polska!" Tylko strach, przemożny strach psychopaty może zdobyć się na takie okrucieństwo. Tchórze w hełmach z karabinami maszynowymi! Zwyrodniali tchórze !

Z i e m i e W s c h o d n i e. - Zaobserwowano charakterystyczne przesunięcie działań partyzanckich i dywersyjnych sowieckich z terenów płn.-wsch. Rzplitej /Nowogródzkie, Białostockie, Polesie/ bardziej na południe: na Wołyń i w rejon woj. T a r n o p o l s k i e g o i S t a n i s ł a w o w s k i e g o. Oddziały partyzanckie sow. sięgają liczby 1500 ludzi każdy i robią na oko wrażenie regularnego wojska; uzbrojone są w broń automatyczną, umundurowane częściowo po ros., samoloty sowieckie utrzymują z nimi stałą łączność i zaopatrują w broń, amunicję, żywność, mundury i środki opatrunkowe. Dowodzą oddziałami oficerowie sow. w randze kapitanów i majorów. Bazy wypadowe partyzantki zakładane są głównie w Karpatach. Garnizony niemieckie zachowują się biernie i unikają spotkań z partyzantami /nie mówiąc już o policji i żandarmerii, które na nocleg udają się z reguły do większych miast. Działania partyzantów sow. są w tym terenie ważne z uwagi na wielkie transporty ewakuacyjne niemieckie przejeżdżające tamtędy na zachód /przez Tarnopol przechodzi około 20 pociągów dziennie załadowanych zbożem na węglarkach, maszynami roln., rannymi, uchodźcami niem. z dobytkiem, młodymi Rosjanami, wywożonymi na roboty do Niemiec - wszystko razem pomieszane/.

Ukraińcy na terenie wschodnich woj. Polski prowadzą obecnie wielką akcję gromadzenia broni, amunicji /składy jej znajdują się przeważnie w podziemiach cerkwi gr.kat., w ukr. domach ludowych, szkołach, spółdzielniach i tp./ mundurów z zielonego płótna. Bandy "tarasowców" przenikają z Wołynia; na porządku dziennym jest grożenie Polakom śmiercią jeżeli natychmiast nie opuszczą ziem "zachodniej Ukrainy", groźby w formie listów podpisuje OUN, które całkowicie panuje nad nastrojami ogółu Ukraińców. List Metr. Szeptyckiego nawet nie we wszystkich cerkwiach został odczytany. Zdarzają się stale, narazie pojedyńcze, morderstwa na Polakach. Ogólnie przyjęte przez Ukraińców pozdrowienie "sława Ukrainie", na które obowiązuje odpowiedź "smert Lacham".

We Lwowie notują stałe zwiększanie kadr milicji ukraińskiej, z której część stale - podobnie jak na Wołyniu znika w terenie puszczając się na otwarty bandytyzm.

... ...

...

Z POLSKIEJ PRASY PODZIEMNEJ w NIEMCZECH.

Wskazania dla Polaków na robotach w Rzeszy.

Doszły naszych rąk dwa pierwsze numery polskiego tajnego pisemka,ukazującego się na terenie Prus Wschodnich.Ćwiartka arkusza ze starannie odbitym na powielaczu tekstem budzi uznanie dla redaktorów pisma p.t."Wiadomości".Warto,aby czytelnik w kraju zapoznał się z jego treścią,choć jest ono przeznaczone dla Polaków,przebywających na robotach w Rzeszy.Pierwszy numer "Wiadomości" przynosi następującą odezwę:

"Polacy! Potęga naszych gnębicieli i katów załamuje się.Dzień ostatecznej klęski Niemców jest niedaleki.Niech nam się jednak nie zdaje,że Niemcy zmienią swoje postępowanie wobec nas w chwili,gdy zrozumieją,że wojny wygrać nie mogą.Oni już dzisiaj zdają sobie sprawę ze swej przegranej,ale to ich wprawia jeno w jeszcze większą wściekłość. Żeby nie dopuścić do przewagi narodu polskiego nad sobą - starają się nas wygubić,niszcząc nas na każdym kroku.W ostatnich czasach bez żadnych już pozorów wyciągają z domów i mordują w ohydny sposób całe rodziny,nie wyłączając starców i dzieci.Do czego się jeszcze posuną - niewiadomo,zwierz niemiecki do wszystkiego jest zdolny.Polacy! Przeżywamy walkę na śmierć i życie - w walce tej z naszej strony nie może zabraknąć nikogo. Jesteśmy pewni zwycięstwa,ale wiemy,że zwycięstwo to nie przyjdzie samo - trzeba je wywalczyć.I wy,rozrzuceni wśród wrogów,macie do spełnienia zadanie nie mniej ważne, niż ci,co zostali w kraju.Całe Prusy Wschodnie,które obecnie będziemy nazywać Pomorzem Wschodnim,staną się krajem polskim,jak były nim przed wiekami.Wy jesteście pierwszymi Polakami,którzy znajdują się na tych ziemiach w chwili ich powrotu do macierzy,stąd wypływa pierwsze dla was przykazanie: Nie ruszać się z miejsca.Przyszliście do tej ziemi jako niewolnicy,a zostaniecie jako panowie.Gdyby się zdarzyło,że ktoś z nieświadomości lub braku dobrej woli będzie chciał wrócić do domu,należy go pouczyć,jak Polak powinien się zachowywać i zawrócić na miejsce.Jeżeli ktoś mógł rok czy dwa przebywać zdala od swoich ze strachu,ten może zatrzymać się jeszcze kilka dni z własnej woli dla dobra swego narodu.Oczywiście,z chwilą ustanowienia polskiej władzy,każdy będzie mógł iść dokąd zechce,lub zostać na miejscu na stałe,jako właściciel wybranego warsztatu pracy.Drugie przykazanie wypływa z pierwszego: by móc być przydatnym przy obejmowaniu władzy,musicie już dziś pilnie patrzeć na to,co się koło was dzieje - mieć oczy i uszy otwarte i zachowywać się tak,jak na prawdziwych Polaków przystało.Trzecie przykazanie: starać się nie dopuścić do niszczeń i opanować magazyny broni,dworce kolejowe,lotniska i tym podobne.Niewiadomo czy Niemcy nie będą próbować obrony - w tym wypadku rola wasza na tyłach niemieckiej armii byłaby bardzo ważna,ale też i niebezpieczna.Powinniście się porozumiewać ze sobą,skupiać i gromadzić broń.Czwarte przykazanie: zgłaszać się natychmiast do polskich oddziałów wojskowych czy to spadochronowych,czy naziemnych,jakie pojawia się w pobliżu was.I wreszcie piąte przykazanie: Powyższe cztery rady rozszerzać wśród współrodaków i to zarówno ustnie,jak i przekazując kolegom te "Wiadomo ści". Kartki niniejszej nie niszczyć,po przeczytaniu oddać innemu Polakowi i Polce.Od granicy do morza i od Wisły do Litwy nie może być Polaka,który by nie znał swoich obowiązków. Jesteśmy pewni,że każdy obowiązek ten spełni bez przymusu,lecz z własnej woli,jak na dobrego Polaka przystało.

Związek Polaków Pogranicza Pomorza Wschodniego.

----+00000----